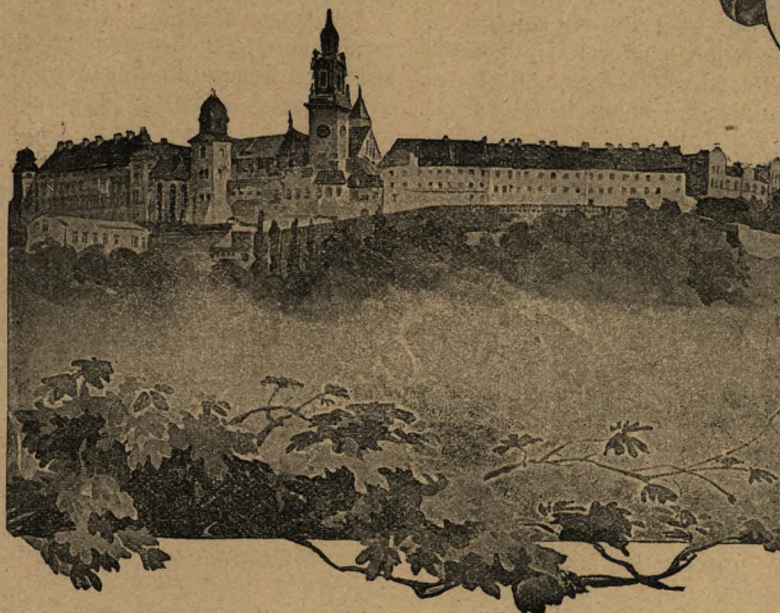


OJCZYŻNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie. . . 1 „

Za granicą Austrii
rocznie 5 koron
w Ameryce 6 kor.
Numer pojedynczy
8 groszy.

Numer
okazowy na żą-
danie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14.



Naszych przyjaciół prosimy o jednanie nam nowych czytelników i przysyłanie nam adresów swoich znajomych, którzyby mogli „Ojczyznę“ prenumerować, a pošemy im numery okazowe.

Nowi prenumeratorzy, którzy już teraz nadeślą całą prenumeratę za r. 1907, otrzymają „Ojczyznę“ przez cały kwartał IV. 1906 za darmo.

Do następnego numeru dołączymy książeczkę o Kościuszcze, jako dodatek za miesiąc czerwiec, lipiec i sierpień.



Po uchwaleniu reformy wyborczej.

Reforma wyborcza, o którą już tak długo kołatały warstwy ludowe, pozbawione praw politycznych, została wreszcie uchwalona. Wszystkie stronnictwa i sam rząd z uznaniem to podnieśli, że załatwienie tak ważnej dla roz-

woju demokratycznego sprawy, jest przede wszystkim zasługą Koła Polskiego. Posłowie polscy, choć z początku wielu między nimi było przeciwników powszechnego głosowania, zrozumieli, że przeprowadzenie reformy wyborczej jest nieuniknione, przestali się jej sprzeciwiać, a natomiast jedyną ich troską było, aby przyniosła jak największe korzyści sprawie ludowej i narodowi polskiemu w zaborze austriackim. Pamiętamy, czym miała być pierwotnie reforma wyborcza: miała złamać wpływ polityczny Polaków w państwie austriackim, aby bezlitosne wyzyskiwanie i krzywda Galicyi stała się tem łatwiejszą. Z pierwotnie ofiarowanych Galicyi 88 mandatów otrzymaliśmy 106, Galicya dostała głosowanie proporcjonalne, umożliwiające wybór Polaków nawet tam, gdzie są w mniejszości, wytargowaliśmy zastępców posłów, aby zdobyty raz z trudem mandat polski nie przepadł w razie śmierci lub ustąpienia wybranego posła.

I pod tym względem posłowie z Koła Polskiego byli rzeczywistymi przedstawicielami i obrońcami ludu polskiego, wywalczywszy dla nas tyle praw nam należnych, których wrogowi nasi złośliwie pozbawić nas usiłowali. Na tem jednak obowiązki posłów naszych wobec

reformy wyborczej się kończą. Reszta należy do ludu polskiego.

Należy pamiętać, że skoro lud polski tak usilnie domagał się reformy wyborczej, zaciągnął wobec niej duże obowiązki. Koło Polskie pracowało nad przeprowadzeniem reformy wyborczej nie pod naciskiem agitacji, ale ponieważ wierzyło, że to wyjdzie tylko na dobre sprawie polskiej. Trzeba więc, ażeby lud polski to zobowiązanie wobec narodu polskiego spełnił.

Wybory powszechne, jak i każde inne prawo są po to, aby je wypełniono. Skoro więc uchwalono głosowanie powszechne, powinni w nich wszyscy brać udział. Wiadomo przecież, że często posłami zostają ludzie źli, lub wrogowie ludu jedynie dlatego, ponieważ lud przez powstrzymanie się od wyborów sam na to pozwala. Trzeba więc, aby z prawa tak ciężko zdobytego wszyscy umieli skorzystać.

Ponieważ wiejskie okręgi wyborcze są teraz bardzo duże, a wybory proporcjonalne są dość trudne i łatwo sprawa się wikła, więc i na to baczyć należy, aby nie stawiać wielu kandydatów, bo jeżeli w pierwszych wyborach nie otrzyma równocześnie jeden kandydat więcej niż połowę głosów, a drugi więcej jak jedną czwartą część, wybory muszą się powtórzyć. Dlatego już teraz w każdej wsi i miasteczku powinni się zebrać gospodarze i z ludzi świadomych a uczciwych wybrać komitet, który porozumi się z innymi komitetami włościańskimi w okręgu wyborczym w celu postawienia wspólnego kandydata przy wyborach. Wtedy uniknie się rozbieżności głosów i kilkakrotnych wyborów.

Ale największe obowiązki ciężą na ludzie polskim tam, gdzie mieszka pomieszany z Rusinami. Rusini i baron Gautsch chcieli poprostu zatopić półtora miliona Polaków we wschodniej części Galicyi w większości ruskiej. Koło Polskie wywalczyło dla nas dość znośne głosowanie proporcjonalne. Trzeba pamiętać, że chociaż mamy dziesięć okręgów polsko-ruskich, mogą z nich wyjść sami Rusini, jeżeli nie skorzystamy z przysługującego nam prawa i nie pójdziemy zwartą ławą do wyborów.

W okręgach polsko-ruskich tylko wtedy może zostać posłem Polak, jeżeli Polacy postawią w nim jednego tylko kandydata polskiego. Dlatego już teraz trzeba się organizować i tworzyć komitety włościańskie. Ani jeden głos polski nie powinien przepaść, ale wszystkie powinny się skupić około kandydatów wyznaczonych przez komitety włościańskie. Przy powszechnych wyborach powinien wyjść z okręgów wiejskich nie człowiek, nikomu nieznany, narzucony z góry, ale wola ludu polskiego wyznaczony przez wszystkie komitety włościańskie. Komitety te powinny powstać nawet tam, gdzie znajduje się choćby kilka numerów polskich, bo właśnie te głosy z wsi mieszanych z mniej-

szością polską rozstrzygną. Pamiętajmy, że jeżeli zaniedbamy tego obowiązku, nie tylko sobie samym, ale i przyszłym pokoleniom zaszkodzimy.

Do pracy więc pod porę zimową! Wybory, które odbędą się na wiosnę, powinny stać nas zorganizowanych i gotowych do walki o święte prawa narodowe.

Przyp. Redakcyi! (Wszelkich objaśnień potrzebnych przy organizowaniu ludu włościańskiego i tworzeniu komitetów, udziela redakcyja „Ojczyzny“, dokąd w tych sprawach należy się zgłaszać).

O szkołę polską w Boguminie.

Czternaście mil na zachód od Krakowa, w dawnej piastowskiej ziemi śląskiej, położona jest miejscowość fabryczna: Bogumin, zwany przez Niemców Oderbergem. Miasteczko to leży na pograniczu Śląska pruskiego i ziemi morawskiej i jako miasto kresowe ma dla nas Polaków doniosłe znaczenie. Ludność miejscowa tu rdzennie polska, Niemców przywędrowanych tu tylu, ilu urzędników fabrycznych i kolejowych.

Miasto to pomimo takiego stosunku ludnościowego ma wyłącznie szkoły niemieckie, do których uczęszczają wszystkie dzieci z Bogumina; języka polskiego w tych szkołach nie uczą, wykładają za to pruscy urzędnicy, a zatem ludzie, którzy ze szkołą nie mają nic do czynienia, dla dzieci Prusaków pruską Vaterlandsurkunde (o ojczyźnie pruskiej). Szkoły niemieckie wogóle są w Boguminie wobec nas tak usposobione, że chciałyby wszystko, co tchnie polskością, zgnębić, wszystko co sprawiedliwe, zniszczyć. — O pokarmie duchowym dla wszystkich polskich dzieci nikt przez długi czas nie pomyślał; skutek tego był taki, że dzieci nasze poszły w służbę Niemców i stawały się nieprzejędanymi wrogami własnych rodziców. Z tego gorszącego położenia wybawiła nas dopiero, Macierz szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego, która przy wytrwałej pomocy „Koła Pań“ T. S. L. w Krakowie otworzyła nam w tym roku szkolnym polską szkołę ludową imienia Tadeusza Kościuszki. Niemiecka komisya z ramienia Rady szkolnej powiatowej pozwoliła na otwarcie szkoły na jeden rok. Wyższe władze niemieckie jednak, mianowicie Rada szkolna krajowa w Opawie powyższą uchwałę Rady szkolnej pow. zniosła i pozwoliła w szkole polskiej w Boguminie uczyć tylko przez dwa miesiące, wychodząc widocznie z tego założenia, że dziecko polskie powinno się w przeciągu dwóch miesięcy tyle nauczyć, co dziecko niemieckie w dziesięciu miesiącach. To dla nas Polaków wielce zaszczytne, ale niemożliwe do wykonania. Rozumiemy się bardzo dobrze na speku-

cyach Niemców. Wiemy o tem, że stało się to wszystko pod wpływem gróźb hakatystów bogumińskich, którzy się austriackich władz obawiać nie potrzebują. Na dowód tego przytaczamy fakt, który się tu we dwa dni po otwarciu naszej szkoły zdarzył. Niemcy tutejsi, chcąc całemu światu pokazać, że się prócz Boga „nikogo“ więcej nie boją, że sobie lekceważą wszystkie zarządzenia austriackie, otworzyli w samem centrum fabryki Halma tuż obok kotłów parowych, maszyn dynamicznych i magazynu z materyałami wybuchowemi, w budynku gdzie na parterze znajduje się łaźnia dla urzędników, I klasę szkoły lud. i bez żadnych komisji rozpoczęli naukę, zawiadomili o tem telegraficznie tylko c. k. Starostwo we Frysztacie. Komentarze do tego są chyba zbyteczne!

Wiemy bardzo dobrze, jakie zadanie ta nowa szkoła niemiecka ma spełnić; wiemy, że Niemcy wszelkimi sposobami będą ściągali dzieci, zapisane do naszej szkoły, do siebie. Dziś już głoszą, że ta nowopowstała szkoła „fabryczna“ będzie to polsko-niemiecki przybytek nauki. Każdego powątpiewającego już dzisiaj możemy zapewnić, że nam Niemcy zrobić nie nie mogą. Najlepszym dowodem tego to fakt, że codziennie rodzice zgłaszają dzieci swoje do naszej szkoły; dziś mamy już tak wielką ilość dzieci, że myśleć musimy o budowie szkoły, (dzisiejsza szkoła, to wynajęty lokal). Żeśmy Niemcom naszą szkołą pokrzyżowali plany, widać to z ich zachowywania się. — Jeszcze przed otwarciem naszej szkółki niemieccy nauczyciele w towarzystwie policyantów obchodzili cały Bogumin i straszili mało uświadomionych robotników, rozkazując im wprost dzieci swe posyłać do szkoły niemieckiej. We dwa dni przed poświęceniem naszej szkoły wydział gminny tutejszy uchwalił przeciw naszej szkole protest z powodu rzekomej niezdrowotności lokalu szkolnego. Dalej ten sam wydział gminny z obawy, żeby nauka wykładana w języku polskim nie wyzwoliła naszego ludu śląskiego z dzisiejszej bierności, żeby nie uczyniła z dzieci naszych obywateli kraju i narodu, z obawy, żeby nie popchnęło naszej sprawy naprzód, ten sam wydział gminny postanowił wraz z firmami fabryk pruskich, bojkotować naszą szkołę.

Dzisiaj byłoby to z naszej strony wielkiem niedołęstwem i hańbą, gdybyśmy w tej chwili złożyli broń w tej walce. Musimy się ratować, póki czas! Musimy z początkiem przyszłego roku wybudować dla tej tak licznej dziatwy naszej budynek szkolny własny. Musimy w końcu na bojkot Niemców odpowiedzieć bojkotem. Do wykonania jednakże tych dwóch rzeczy, jesteśmy Ślązacy za słabi, musi nam w tej pracy dopomóc społeczeństwo całe. Jeżeli panowie Niemcy naszą szkołę, na otwarcie której

otrzymamy w krótkim czasie pozwolenie na rok szkolny bieżący, będą bojkotowali, to jesteśmy przekonani o tem, że Galicya, w której co dopiero rzucono hasło uprzemysłowienia kraju, postara się o to, żeby tutejsze firmy pruskie nie znalazły zbytu dla swych towarów w Galicyi.

Co się zaś tyczy budowy szkoły polskiej w Boguminie na dworcu, to krakowskie Koło Pań Tow. Szkoły Ludowej i Macierz szkolna śląska, utrzymująca w całym Księstwie Cieszyńskim szkoły, a wależąca w dodatku z brakiem funduszów, musi liczyć na łaskawe datki braci rodaków z Galicyi, Poznańskiego i Królestwa polskiego.

Podajmy sobie braterskie dłonie i pokażmy naszym wrogom, że aczkolwiek rozbici na partye i stronnictwa, nie pozwolimy jednak na to, by 3500 dzieci polskich w Boguminie przechodziło rok rocznie w służbę Niemców i Czechów! Ratować musimy się, póki czas, musimy skupiać nasze siły i zwyciężyć przeciwników naszych póki mamy czas!

Akcyą około budowy szkoły polskiej w Boguminie będzie tem żywsza, im większa ją będzie ożywiała miłość braci rodaków dla sprawy narodowej w Boguminie w tym śląskim Kamieńcu Podolskim. Miłość ta powinna być fundamentem tego szlachetnego przedsięwzięcia. Chcąc jednak kochać miłością naszego wieszczka, musimy się wszyscy przejąć duchem poświęcenia i ofiary, a wtenczas dopiero zawita w Boguminie lepsza przyszłość!

Niechże nam społeczeństwo polskie popierzy z pomocą przez datki na budowę własnego gmachu dla naszej szkoły. Datki przyjmuje Zarząd Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“ w Krakowie.

Ślązak.

Łączmy się i organizujmy!

Najcenniejszym skarbem każdej istoty żyjącej na ziemi jest życie, wszystko, co żyje, życia swojego strzeże i broni, aby go nie utracić, zdobywa dla siebie warunki bytu, bo chce istnieć.

Człowiek, jako najdoskonalsza istota na ziemi, jak to sama nazwa wskazuje „czoło stworzenia na wieki“, ma tem większy i głębszy obowiązek, życia swojego bronić i dążyć do tego, aby żył życiem całkowitem, wolnem i szczęśliwem.

Życie człowieka wtedy tylko jest całkowitem, jeżeli spełnia wszystkie pragnienia dwu jego części: ciała i duszy. Człowiek ma nie tylko obowiązek dbać o swe ciało, ale i o swą duszę, powinien starać się, aby osiągnął dobrobyt, a równocześnie stawał się coraz lepszym członkiem swego społeczeństwa, coraz dzielniejszym obywatelem naszej Ojczyzny.

Ale dla osiągnięcia dobrobytu własnego i szczęścia narodu trzeba usilnej i wytrwałej pracy, kierowanej silną wolą, ale nie na uboczek, lecz w zjednoczeniu i łączności, bo tylko wtedy, gdy jednostki połączą się wspólnie, pokonają gnębiącą przeciwność a wprowadzą dobrobyt i szczęście.

Dlatego to zaci ludzie, starający się o dobro nie tylko jednostek ale przedewszystkiem całego ludu i narodu, zorganizowali stronnictwo, noszące nazwę demokratyczno-narodowego, zwane także wszechpolskiem, a to w tym celu, aby wspólnymi siłami wzmacniać oświatę i dobrobyt i pomyślność całego narodu. W zasadach czyli programie stronnictwa określono, jak należy dążyć i pracować, aby wywalczyć narodowi całemu pomyślne życie, o co się starać należy, ażeby w kraju zapanowała swoboda, szczęśliwość i dobrobyt.

Łączmy się i skupiajmy do wspólnej pracy dla dobra rzeszy włościańskiej i narodu całego, bo tylko w łączności potężna siła. Przeto należy się postarać, aby w każdej polskiej gminie było założone włościańskie Koło stronnictwa demokratyczno-narodowego w tym celu, aby się oświecać i wyrabiać na dzielnych obywateli narodu, aby poznać sprawy gminne, powiatowe i krajowe; należy pracować w Kółkach rolniczych i czytelnich dla rozszerzenia wiedzy i pomnażania dobrobytu, abyśmy się stali światłym, wolnym i silnym narodem.

Tomasz Mrozek.

włościanin z ziemi samborskiej.

DO PŁUGA.

Corocznie pługu orzesz ziemię laszą,
Nakrywasz skiby skibami nowemi,
Corocznie pługu orzesz ziemię naszą,
Czy nie wyorzesz nam już wolnej ziemi?

Co rok skowronek wracając z południa,
Niesie ci śpiewem z wolnych krain wieści,
A w ziemię polską od stycznia do grudnia
Wsiąkają nowe lzy, nowe boleści!

Pługu! ty herbie pradziada i syna,
Ty ukochany przez wszystkich rodaków
Spraw, niechaj wolną będzie ta kraina,
I wyorz ziemię wolną dla Polaków!

Gdyż wolna ziemia nie leży głęboko,
Lata i wieki wolną ją widziały,
Sto skib niewoli kryje ją na oko
Lecz ona żyje — wyda plon wspaniały.

Skowronku! drogie ty pól naszych dziecię!
Wznies się na skrzydłach do Boga miłości,
Śpiewaj o kraju, najbiedniejszym w świecie,
Z rąk Jego przynieś nam ziarno wolności!

H. O....a

Światu do wiadomości.

Jest w powiecie krakowskim wieś, która się nazywa Kościelniki, a w tej wsi ksiądz proboszcz Łukasik. Natchniony dobrym duchem sam kiedyś urządził wykłady — ale dziś świat się zmienił, więc zmienił się i ks. Łukasik. Dnia 11 lutego delegat akad. Koła T. S. L. p. Kolarz wygłosił tam pierwszy odczyt o Tow. Szkoły Ludowej, na który zjawił się i ks. Łukasik Prelegenta przywitał sympatycznie i sam wziął udział w dyskusji, która się między zgromadzonymi wywiązała. Ale już 18 lutego t. j. w najbliższą niedzielę wyszła na jaw cała jego dusza — całe kazanie poświęcił szkoleniu Tow. Szkoły Ludowej. Oto prawie dosłowny wyjątek z kazania. „Słyszeliście już o tem, co się dzieje w tej bezbożnej Francji. Tam teraz burzą kościoły, tam rozsada się herezyja i wszystko złe. A wiecie czemu się to tam dzieje? — bo tam dawniej włóczyli się po wsiach takie „panki z Krakowa“ i od nich to wszystko poszło. Strzeżcie się, aby i Was to nie spotkało, czyli nie chodźcie na odczyty. Ludzie ci, to prości rewolucyoniści, to ci, co dążą do przewrotu i bezbożności, to najniebezpieczniejsi ze wszystkich“.

Po tem kazaniu nastąpiły inne — ksiądz besztiał ludzi za ich niewiarę, wygadywał na Kasę Raiffeisena, nauczyciela i t. d. i tak zbliżyła się jesień, a duch księdza znowu się zaniepokoił, bo prelegenci znowu zjawiać się zaczęli. Wygadywania przed wakacjami uszły mu bezkarnie, więc teraz wziął się ostrzej do dzieła i postanowił pozbawić przyjeżdżających lokalnie — w tym celu zażądał zwolnienia Rady szkolnej miejskiej, aby ta nie pozwoliła na wykłady sali szkolnej — bo sali udzieliła im raz na zawsze Rada szkolna. Na szczęście — nie udało mi się to — więc znowu kazanie: „Dya-beł różne przybiera postacie, aby ludzi zwodzić, aby Was zwodzić, przybrał postać „panków z Krakowa“. Przyjeżdżają tu oni, aby odebrać Wam wiarę, a nauki ich skutki już wydały i w parafii mam zaledwie pięciu wiernych — inni to bezbożnicy! Po mszy św. będzie na plebanii pogadanka, przyjdźcie więc, głupie chłopcy, podrutować swoją wiarę. Jeśli wy będziecie słuchać takich smarkaczy, masonów, rewolucyonistów, apostołów Stapińskiego i półpanków z Krakowa i t. d. — to źle z wami będzie.

Ludzie ci narabiają z bombami i kto wie, czy oni tu do Kościelnik ich już nie przywieźli — i dziś ja boję się wsiąść na chłopski wózek“.

Na dziś dość! W tych kilku wierszach chcemy Was, kochani czytelnicy, zaznajomić z nazwiskiem ks. Łukasika! Ludzi takich, choć suknię duchowną noszą, palcami wytykać mu-

simy, bo oni postępowaniem swoim odstręczają ludzi od Kościoła i nauki, od szkoły i Spółek rolniczych — a sami narażają się na szderstwa i pogardę swych własnych parafian. Na następny raz napiszemy o jego walce z Kasą Raiffeisenowską i nauczycielem.

St. R., J. S., Wł. Ch., J. R., A. S.

Listy od przyjaciół.

Poreba wielka (powiat limanowski).

Za pańszczyźnianych czasów, dostawialiśmy drzewo na budynki i na opał darmo i podstatkiem. Lecz w kilkanaście lat po uwłaszczeniu zbuntowała się wieś, mówiąc: „Co? Cesarz nas uwolnił od pańszczyzny, grunta nam podarował, to i lasy nasze.“ Zabronili hrabiemu wozić drzewo z lasu, mówiąc, że jemu się ani na biczysko nie dostanie. Więc hrabia wezwał kompanię wojska ku ochronie swojej własności, które stało parę miesięcy we dworze i naturalnie chłopci musieli ustąpić, a następnie wszczęli proces. Ktoś im z „panów w becyrku“ doradził, żeby sobie na adwokata wzięli takiego w kierpcach jak i oni, bo pan będzie bronił pańskich interesów i znaleźli jakiegoś chłopca z Podhala nazwiskiem Lichaj, który podobno miał dobrą gębę i on prowadził proces z kilku przewodcami przeciw hrabiemu. W końcu sąd wydał wyrok, żeby chłopom wydzielić kawał lasu i przysłano geometrę, który wydzielił mniej więcej po setce morgów na jedną gminę. Ale chłopci nawet nie wyjrzeli i słysząc o tem nie chcieli, tylko mówili, że przynajmniej, połowa lasu im się należy. Powiedziano im na to, że byliby o wiele więcej dostali, ale zostało im potrącone za koszta wojska i procesu. Uchwalili znowu, żeby wysłać deputację do cesarza. Wybrali więc czterech przewodców, złożyli im około pięćset złotych, a ci wybrali się w drogę do Wiednia. Uszli dwie mile drogi i skęcili do zapadłej wioski Tenczyna, kupili tam jałowkę, zabili na mięso, jedli, pili i tańcowali, a po paru tygodniach powrócili do rodzinnych wiosek; opowiadali dziwy o Wiedniu, że cesarz mówił z nimi bardzo uprzejmie, powiedział im że za parę lat wszystkie lasy będą chłopskie. Chłopci odchodzili zadowoleni od nich i cieszyli się, że tak dużo lasu będą mieli.

Ot kubek w kubek tak jak Stapiński robi. Dopiero po paru latach tyle się tylko chłopci dowiedzieli, że ich przewodcy oszukali i jak daleką podróż odbyli; poprzestali więc na tem, co hrabia oddał i tem się kontentują.

Takich przewodców mamy też w ludowcach, a jest ich aż trzech na całą parafię. Oni zbierali podpisy o reformę wyborczą, mówili chłopom, że dopiero wtedy będzie sprawiedliwość jak chłopci będą chłopów wybierać na po-

słów, bo teraz to tylko panowie wszędzie są i oni tylko rządzą, a cesarz tak niechce, bo mówił, że na chłopie się wszędzie oprze a panom nie można wierzyć, do tego panowie chcą pańszczyzny bo przez to, że teraz chłopci na nich nie robią, pokapali po dworach.

Ale że chłopci nasi mało się polityką zajmują, obojętnem im jest, czy będzie tak czy owak; zwykle odpowiadają: „Ot dyć radzą we Wiedniu każdego roku cosi, ale zawdy gorzej jest, podobno i we Lwowie też cosi radzą, ale co mamy? świnię mają kuleczyki, mięso mamy drogie, tak, że się go i we święta jeść odniechce, podatki większe, sprawiedliwość trudno znaleźć, o lada głupstwo procesy lata się ciągną, choć lada prosty chłop na jednym terminie osądziłby lepiej. Zaskarzysz, że ci kto krzywdę zrobi, to sprzedaj chudobę i idź do adwokata, bo bez niego nie wygrasz a czasem i najszluszniejszą sprawę przegrasz i porządne koszta zapłacisz. O tem oni nie radzą, co chłopca boli; coraz lepiej nas łupi rząd podatkami, adwokaci, notaryusze nawet księża coraz więcej biorą od chrztu, ślubów, pogrzebów i t. p. słowem wszyscy starają się o podwyższenie pensyi, ale biedny chłop niema gdzie zebrać o podwyższenie pensyi, tylko żeby mu ziemia obfitsze płody rodziła, musi więcej dokładać kosztu i pracy i jeszcze Boga o pogodę prosić; za to tacy panowie urzędnicy nie potrzebują Boga prosić, bo na pierwszego każdego miesiąca mają zbiórki i to pewne. To też rzadko który, gdy chłop do niego Boga pochwali, odpowie „na wieki wieków“, najczęściej nie, albo dzień dobry. Wszędzie człowiek się spotyka z pogardą, dla tego że jest kiepsko ubrany, że musi kapustę i ziemniaki jadać, żeby się utrzymać na tym kawałku ziemi; a gdy kłeska jaka lub bieda silniej przygniata, idź chłopie w świat za zarobkiem lub dzieci wysyłaj za zarobkiem na poniewierkę. Przed wyborami to nam obiecują, że raj będzie na ziemi a po wyborach to nam gorzej jak przódy było. Może jeszcze tyle uchwalą, żeby nas żony odchodziły, gdy się który chłop nie będzie podobał, ale więcej nie mamy się czego spodziewać. Posłom to pomoże, bo będą brali dziesiątkę codziennie, ale o nas to może i zapomną.“ Takimi argumentami zbywali i zbywają tych, którzyby obiecywali spodziewać się coś lepszego od rządu. To też i za reformą wyborczą podpisało się tylko kilku, bo jeszcze nie rozumieli na co; zaś inni się z nich śmiali, że się „podpisali do powstania“, bo socjaliści chcą zrobić powstanie*). Jeden z nich tak bał się, żeby nie musiał iść do powstania, że przybiegł do tego p. ludowca i nalegał, żeby go wymazał, bo nie chce iść na powstanie.

*) Lud tutejszy każdy niepokój nazywa powstaniem.

„Co ja sobie narobił, spać nie mogę, żona na mnie cuda dokazuje!“ mówił i musiał go wymazać. Gdy zaś Stapiński wzywał, żeby wysyłać petycję, to się wzięli sposobnie do tego: spisali kilkunastu a może więcej gospodarzy, nie pytając się ich o nic wcale, podpisali wsie Niedźwiedz, Poremba, Konina. Ażem się zdziwił, czytając w „Przyjacielu Ludu“, że te wsi takie petycje wysyłały. Pytam się, kogo mogę, gdzie było zebranie lub kto dawał podpisy, to tylko oczy na mnie wytrzeszczali zdziwieni, pytając się: „co to? my o niczem nie wiemy“. Dopiero opowiadałem im, jak to się stało i czego się panowie ludowcy boją, ażebyśmy nie dostali samodzielności Galicyi, że oni są tacy sami, jak ci co z tym Lichajem mieli jechać do Wiednia, bo tak samo pan Stapiński pojechał do Wiednia z petycjami, ale na szczęście nie zrobił, tylko tyle, że się ośmieszyla.

Nasi ludowcy nie na tem nie wskórali z tej opieki nad całemi gminami. Prawda, że zrobili to w dobrej wierze, myśląc, że dobrze robią. W „Przyjaciela“ i Stapińskiego wierzą oni jak w Zbawiciela, mówią, że tylko on trzyma za chłopami i dobra chce dla nich. Gazet innych nie czytają, bo „Przyjaciel“ zakazuje nawet brać do ręki inne gazety, żeby się nie zarazić. Robi on to naumyślnie, ażeby jego zwolennicy niemogli się poznać na jego obłudzie. Chłopów ze wschodniej części Galicyi nazywa „z pod ciemnej gwiazdy“ a sam ma takich, co nie rozumieją, co to Polak a katolik, jaka między tem różnica, bo nieczytali nigdy historii polskiej, tylko książkę do modlenia i „Przyjaciela ludu“. Tym więc się zdaje, że tylko w Stapińskim i „Przyjacielu“ całe zbawienie. Ale myślę, że i oni z czasem przejrzą.
Góral limanowski.

Lubów (powiat sokalski).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nie ma tu u nas, jak gdzie indziej, niezgody między dworem a narodem wiejskim. I dzieci i córka jego dużo dla nas robią i dla tego zawsze mamy dla nich wdzięczne i otwarte serce. Gdyśmy zakładali czytelnię, ofiarowali na nią na książki 80 koron i nie potrzebowaliśmy potem chodzić od chałupy do chałupy i prosić o zapomogi, albo zabierać je przemocą jak to nasi bracia rusini robią.

Nie była w tej naszej czytelni mowa, żeby od panów odbierać grunta, ale o sposobach, jakby włościanin mógł bez nieczyjej krzywdy swą posiadłość powiększyć. Przyjechał do Wareża p. Gruszecki i mówił w czytelni polskiej o włościach rentowych, potem ks. proboszcz z Wareża pouczał ludzi o Kółkach rolniczych. Zeszło się wtedy może 300 ludzi, a między nimi byli także rusini.

Był p. Gruszecki także u nas w Lubowie,

mówił także o włościach rentowych i o alkoholu, jaki to wielki wróg człowieka. Potem opowiadał, jak wielki jest nasz naród, a mówił tak pięknie i jasno, że go nawet małe dzieci rozumiały. Na ten odczyt przybyli do nas z postronnych wsi, naprzykład z Hatowie, oddalonych o milę przyszły nawet kobiety i dzieci i zebrało się nas jakich 250 ludzi.

Opowiadał nam jeszcze p. Gruszecki, kto to był Mickiewicz, na ostatku śpiewaliśmy razem z p. Gruszeckim różne piękne piosenki polskie.

Dziękujemy Panu Bogu, że zlitował się nad nami, bo już zaczyna nam od wschodu świtać jutrzeńka. Wprawdzie to jeszcze daleko i wysoko i pomału zaczyna nam świtać, ale da Bóg, że jeszcze szczęśliwej doli doczekamy.

Paweł Talarski, Michał Pawłowicz, Antoni Pawłowicz, Mikołaj Skorupski — członkowie zarządu czytelni.

Olszanik polski (Butorszczynna) powiat samborski.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dziwne to teraz czasy nastaly! Każdy krzyczy i każdy narzeka na swoją biedę i ucisk, a pomimo tego wszystkiego, jaka bieda była dawniej, taka nędza istnieje i teraz. A jeszcze do tego tyle powołanych apostołów i zbawicieli ludu powstało, że doprawdy człowiek może kołowacizny dostać, zanim znajdzie drogę do polepszenia swego bytu, zanim znajdzie, gdzie prawda! A tu go tak nęca, to do tych, to do owych, i każdy temu biedakowi obiecuje raj i polepszenie jego bytu, a szczególnie teraz z powodu reformy wyborczej i nadchodzących wyborów, to prawdziwy zamęt powstał.

Jak my włościanie mamy się wobec tego wszystkiego zachowywać? Czy mamy się temu szalonemu ruchowi przypatrywać, jak ślepi i powiedzieć sobie, jak się to niestety nieraz daje słyszeć, że: niech się tam żrą i kłóca między sobą, mnie to nie nie obchodzi? — O nie!

Minęły już te czasy bezprowrotnie, w których chłop uważany prawie za bydło, o niczem nie wiedział i niczem się nie mógł zajmować! Teraz inny duch czasu nastał i za tym duchem, za tym ogólnym postępem i my włościanie zawsze jaki taki udział w pracy społecznej mamy sobie przyznany i od tej pracy pod żadnym warunkiem nie powinni się uchylać i w każdej sprawie powinni według sił swoich brać udział.

Nie wdając się w długie rozprawy nad obowiązkiem pracy społecznej, koniecznym byłoby zaznaczyć z kim i w jakim kierunku powinni polski włościanin pracować dla dobra swego i Ojczyzny. — Z jednej strony rozchodzą się głosy nawołujące włościan pod sztandar zemsty i nienawiści klasowej, a z drugiej stro-

ny znowu głosy nawołujące do wzajemnego porozumienia się na zasadzie chrześcijańskiej sprawiedliwości i dobra narodu. Nie owijając niczego w bawełnę, jest prawdą, że wyższe klasy dużo zawiniły, ale czy my chłopcy powinniśmy urażać do nich wiecznie chować i odrzucać podawaną nam rękę? Otóż nie powinniśmy, bo hasłem naszym: „Ramię do ramienia“ i „W łączności siła!“ W tem pewniejsze nasze zbawienie, a nie w wieszaniu psów na panach i księżach i sianiu wiecznej nienawiści! „Połączonymi siłami“ mojem zdaniem najłatwiej dojdziemy do dobrobytu i Wolnej, Niepodległej Polski!

I jak to miło, widząc, jak wyższe stany wspólnie z chłopami radzą nad usunięciem tej wspólnej niedoli, jak tego przykład mieliśmy u nas w Olszaniku dnia 18 listopada, gdy zjechali do nas panowie ze Sambora i wspólnie radziliśmy nad założeniem Kółka rolniczego, Kasy Raiffeisena i „Koła włościańskiego stronnictwa dem.-narodowego“. Jedyne ta dziwna i niepojęta nieufność chłopska na widok „Pana“ trochę psuła tę śliczną harmonię, ale powoli przy wzajemnych dobrych chęciach i to przejdzie.

B łąby jeszcze dużo, dużo do pisania o tym naszym Olszaniku, lecz odkładam to na później, jedynie powtarzam to nasze hasło: „W łączności siła!“ Bo w tem nasza i Narodu przyszłość leży!

Marcin z Olszyny.

Brzózka Stadnicka (powiat łaniewski).

To się mi podoba! W zeszłym roku zesłała się Rada gminna w naszej wsi, a nad czem radzili, to wam mili Czytelnicy dziś opowiem, bo to dziś dopiero będziemy zbierali z tej rady owoce.

Ale cicho! bo przewodniczący Rady p. Szymon Wawraszek, wójt brzózki zabiera głos! „Ja naczelnik gminy Brzózy Stadnickiej, Szymon Wawraszek wnoszę pod uchwałę Radzie gminnej, aby niedziela i święta były więcej szanowane i aby katolicy do szynków nie chodzili od soboty wieczór do poniedziałku do rana“.

Więc rada... kum z kumem, sąsiad ze sąsiadem, podwójci z wójtem, a co uradzili i uchwalili, to i święcie dokonali, bo i pocóż by było radzić po próżnicy:

„Rada gminna po dłuższem zastanowieniu się nad wnioskiem naczelnika gminy jednogłośnie uchwala, aby do szynkowni, znajdujących się w tutejszej gminie, nikt z mieszkańców katolików począwszy od wieczora soboty, do rana w poniedziałek nie wstępował, aby tym sposobem uświęcić święta i niedziele. Za lekceważenie uchwały ukarani będą grzywną 1 K. Na tem posiedzenie zamknięto i uchwałę podpisano: Wawraszek wójt, Józef Leja podwójci, Antoni Buszta radny. Rok więc dopiero dobiega, jak święcie Brzózanie uchwałę wykonywali,

a jeszcze więcej jak uchwałę, bo nie tylko w niedziele, ale i przez wszystkie dni do karczmem nikt nie zaglądał. Jak znawcy twierdzą, 3 szynki mają całego obrotu wielką sumę bo 6 kor. na tydzień. Wieś więc licząca 2.500 dusz wypija za cały tydzień za 6 kor. trunku.

O ile nam się zdaje, będziemy obchodzili na 1-go stycznia wielkie święto, bo zamknięcie trzech szynków. Ale za to Brzózanom nie wystarczyła jedna szkoła i jeden nauczyciel, ale wynajęli salę w prywatnym domu i drugi pracownik oświeca główki naszym dzieciom. Nie! im już dwie sale nie wystarczają, ale budują całkiem odrębną szkołę w przysiółku gminnym, z kądem dzieci mają 5 klm. do szkoły. Na razie udziela nam p. nauczycielka tam nauki, w prywatnym mieszkaniu. Ale plac pod szkołę kupiony, a więc za pomocą Boga i szkoła wnet stanie.

Tak więc Rady gminne róbcie. *Swoj.*

Konina (powiat limanowski).

Narady nad ustawą łowiecką i drogową.

Dnia 8 b. m. zebrało się kilku gospodarzy w czytelni i gadu, gadu, o tem i owem, i w końcu przyszedł na ustawę łowiecką i drogową. Przeczytałem głosy o ustawie łowieckiej i przedstawiłem dokładnie, jak się rzecz ma, więc odpowiedzieli, że najsprawiedliwiej napisał „Świt“ z Tarnobrzega w 47 i 48 numerze „Ojczyzny“ i że się najzupełniej z nim zgadzają, co zaś do ustawy drogowej, tak samo też się zgadzamy na to, jak to pisał Józef Czuchraj w numerze 50, tylko z tem zastrzeżeniem, że musi to być dobrze obmyślane, kto ma pieniądze brać, czy może wójtowie? Dotąd, ile brali na mosty lub czasem i na poprawę dróg, oprócz najzaufańszych p. wójta nikt więcej nie wiedział, ile dostał, ile wydał. Wszystko tak się układało, ażeby się oszustwo nie wydało i potem mieli pieniądze na libacje. Jeżeliby tak nadal było, to nowa ustawa będzie jeszcze gorszą, i drogi mogą być jeszcze gorsze, gdy nie będzie dobrej kontroli, a pieniądze się dostaną w ręce nieuczciwe. Tyle tylko zyskamy, że podatki będziemy płacić większe, a nieuczciwi będą mieli co kraść.

Kończę, a proszę innych czytelników o głos w tej sprawie i niech obmyślą dobre sposoby, ażeby nowa ustawa nie była wygodną dla złodziei i żeby przy naprawie dróg każdy mógł zarabiać, a nie tylko uprzywilejowani.

Jan Żurak.

Jadachy.

Od czasu, kiedy zaczęła wychodzić nasza gazetka „Ojczyzna“ czytano ją w naszej wiosce i teraz ją czyta kilku gospodarzy za staraniem tutejszego kierownika szkoły. Wioska nasza liczy 200 numerów, gleba do uprawy roli śre-

dnia. Co do naszych mieszkańców, to muszę powiedzieć, że stosunki tu panują niedobre. Zaczniemy od najwyższej władzy tj. od Rady gminnej. Za poprzednich naczelników były tam ustawiczne kłótnie, a po nich przeprosiny u Żyda w karczmie. Teraz, dzięki Bogu, w samej Radzie nastąpiły czasy nieco lepsze, ale nie jest jeszcze tak, jak być powinno.

Jest też u nas „Kółko rolnicze“, właściwie Kółkiem tego nazwać nie można, jest to sklepik jakiegoś chałciarza. Brak tam wszelkiej łączności i znajomości właściwych wyższych celów „Kółka rolniczego“. Kółko to wprawdzie składa się z 25 członków, ale ci śpią i nie spełniają swoich obowiązków i sami, zamiast dawać przykład innym, by kupowali w Kółku, to idą kupować do żyda, by go wybogacić. Mamy również Czytelnię Tow. oświaty Ludowej, ale i z tej nie zbyt gospodarze korzystają, choć jest tam książek dosyć i to nie złych. Brak zachęty i dobrego przykładu. Boją się jeszcze ludziska książki: „Co ja ta będę czytał, to dla pana“. Jest to bardzo smutne: gdy u nas, w powiecie tarnobrzskim cały lud garnie się do oświaty i poczyną społecznie na podwalinach narodowych pracować, to w Jadachach przeciwnie. I nieda się to usprawiedliwić, żeby im ktoś nie mógł przeczytać, bo u nas nie ma analfabetów tj. takich, którzy nie umieją czytać i pisać. Nadchodzi teraz zima, gdzie właśnie będą wracały gromady dorosłych młodzieńców i dziewcząt z zarobku z Prus, to rodzice powinni zwrócić baczniejszą uwagę na swoich synów i córki i nie pozwalać im tracić ciężko zapracowanego grosza w karczmie, jak to było w poprzednich latach.

Później napiszę znowu, a teraz zwracam się do samych starszych gospodarzy z Jadachów, aby zamiast zasiadywać wieczorami w karczmie i słuchać, jak żyd plecie „koszałki opałki“, aby przeczytali lepiej naszą kochaną gazetkę „Ojczyznę“, albo też inną gazetkę czy książkę, a większą z tego odniosą korzyść.

Wszehpolak z Jadachówki.

Wadowice Górne (pow. mielecki).

Przed dwoma laty opisano już mniej więcej dokładnie stosunki w naszej wsi. Nie będę też przedstawiał ich zmian i ich dawniejszego stanu, ale wezmę pod uwagę dzisiejsze życie tak, jak ono wygląda.

Wypadkiem dość doniosłego znaczenia w ostatnim czasie, który poruszył umysły i oderwał je od codziennej pracy, była wycieczka do Krakowa, w celu zwiedzenia jego pamiątek narodowych. Wycieczkę odbyto w sierpniu b. r. wraz z okolicznymi wsiami. Chęć przedsięwzięcia wycieczki wyszła od księdza kanonika niedalekiego Germina: ogłosił on to przez księży innych wsi zachęcając przez

ich usta mieszkańców do wzięcia udziału. Tu tejsi duchowni wraz z organistą i kościelnym zajęli się tą sprawą. Ludzie pragnęli „zwiedzić świat“, nawet ci co poza granice wioski rzadko głowy wychylali i nie wiedzieli czy oprócz miejsc odpustowych są jakieś miejscowości, które warto zwiedzić. Dla takich była wycieczka podróżą, niemal naokoło świata.

Wycieczka była czynem narodowym ze strony duchowieństwa, mniejsza o to, co było tego przyczyną, czy szczerze uczucie narodowe, czy chęć zjednania sobie ludności dla wszelkich przewidzianych wyborów, bo możliwe i prawdopodobne, że to właśnie kazalo duchowieństwu urządzić wycieczkę.

Byli jednak ludzie, którzy to drugie tylko publicznie podnosili i wycieczka dlatego im się nie podobała, a gdyby mogli, powstrzymaliby byli ludność od udziału. Czegoż jednak ci ludzie sami o niej nie pomyśleli, mogąc to zrobić, sprzeciwiać się jej dlatego, że kto inny ją urządza, to dość głupio wygląda. Ludźmi tymi to ludowcy, a luówców z tego, że sami nie nie robią i innym nie dadzą znamy dobrze, zwłaszcza w powiecie mieleckim, gdzie lepiej niż gdzieindziej możemy się przyglądać ich „pracy“.

Wycieczka przyniosła dość dużą korzyść, jak zresztą każda, ma się rozumieć korzyść umysłową i narodową. Ludzie wychowani na kalendarzach Steinbrennera, nie słyszący ani jednego kazania patriotycznego z ust księdza w kościele, ludzie, którzy przez 6 lat w szkole wpatrywali się w obraz cesarza, jako króla polskiego — poczuli się więcej polskimi.

Wycieczka była jednym z tych wypadków, który ludziom każe interesować się światem, i tem, co się poza pierwszą i ostatnią karczmą Wadowie dzieje, i dlatego poświęciłem jej więcej miejsca. Wpływy takich wypadków znać już na młodszym pokoleniu; młodzież np. prenumeruje sobie wspólnie „Ojczyznę“, zakupuje książki, widać u niej coraz większe zainteresowanie się sprawami politycznymi i narodowymi i poczucie obowiązków względem Ojczyzny, nie polegające na chęci krzyczenia i wiecykowania, ale na poważnem podaniu ręki do pracy.

Źródłem jakiej takiej oświaty jest biblioteka szkolna, z której korzystają po największej części tylko dzieci szkolne, dla których zresztą jest przeznaczona. Z drugiej strony zagłada coraz więcej pism do wsi i dziś jest ich już spora liczba, tak, że brak czytelnicy daje się we wsi odczuwać. Mamy tu dość liczną inteligencję, ale ta nie tylko o lud nie dba, ale spogląda nań, jak na ludność od innego „Adama i Ewy“ pochodzącą. Ruch emigracyjny do Ameryki wśród ludności tutejszej, stosunkowo bogatszej, nie zmniejsza się i zabiera nam coraz

więcej ludzi do pracy zdolniejszych. Widzieć się też daje ogromny brak robotnika rolnego. Smutno, że ludzi nie ma do pracy, lecz jeszcze smutniej, że są zmuszeni wyjeżdżać, że w każdej wsi odbijają się skutki stuletniej przeszłości zależności Galicji od Wiednia, co w części usunęłyby samodzielność czyli autonomia Galicji, do której dążenie powinno być naszym najpierwszym na dzisiaj zadaniem.

Wasz *Filip Czestmir*.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

Ujrawszy, co się dzieje, w pierwszej chwili stanęła jak piorunem rażona. Prędko się jednak opamiętała, zanim Ignac zdołał zerwać się z ziemi, i pochwyciwszy go z tyłu za koszulinę podniosła w górę, cisnęła jak snopek na ławę i zaczęła bić, bić bez miłosierdzia, również za wszystko, za całą złość, która oddawna nakładła w jej sercu przeciw nienawistnemu znajdzie.

— Ty mnie będziesz po wsi obnosił, ty mi będziesz dzieci zabijał! — syczała przez zaciśnięte zęby — masz że za to, masz, masz!

Byłaby go biła tak bez końca, roznamietniając się coraz bardziej, na szczęście jednak dla chłopca, wściekłość jej, która kiedykolwiek mogła się dla niego bardzo źle skończyć, tym razem wyszła mu na dobre. W wielkiem uniesieniu wójtowa nie bardzo zważała na swoje ręce i naraz, zamiast w najmniejszą część Ignacowego ciała, tak silnie uderzyła się w odchyłone drzwiczki pieca, że ręka odrazu zwiśla jej obezwładniona.

W jednej chwili porzuciła chłopca i aż przysiadłszy z bólu, jęczała tylko, poruszając rozbitą ręką. Tymczasem Ignac zerwał się co rychlej i nie czekając, aż się wójtowa opamięta i przystąpi do przerwanej operacji, pędem wypadł z izby.

Nie uciekał już do Kobiałynej, tylko wprost przed siebie, w pole, byle jak najprędzej, jak najdalej od tej, której palające jak świeczki oczy i wykrzywioną gniewem twarz wciąż widział przed sobą. Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy był już daleko za wsią, między zbożami, w których wcale nie było go widać, i przykucnąwszy na miedzy, ośmielił się dopiero dać folę łzom, jedynym wiernym towarzyszom swojej sierociej doli.

I płakał biedny, płakał w głos, a w jego słabym dziecięcym umyśle po raz pierwszy stanęło wielkie, bolesne pytanie — dlaczego.

Dlaczego on cierpi tak, kiedy inne dzieci, choćby taki Franek, nie lepszy przecie od nie-

go, a jest mu dobrze? Dlaczego wszyscy mają ojców, matki, a on tylko, on jeden niema nikogo, zupełnie nikogo na świecie? Nawet taki Kruczek, — pies wójtów, jest przecie coś lepszego od niego, bo o tamym nikt nie mówi, że znajda, bo ma matkę zaraz po sąsiedzku, a on?... Boże, Boże!

Z piersi chłopca wraz z bolesnym westchnieniem mimowoli wydarło się to imię, w którym dla wszystkich biednych i uciśnionych skupia się ostatnia ucieczka i nadzieja, i choć nie był w stanie zrozumieć znaczenia tego imienia i użył go, może naśladowując tylko bezwiednie starszych, lecz to przywiodło mu zaraz na pamięć pacierz.

— „Ojeze nasz“! tak prawda! i on też ma ojca, ale dlaczegoż ten ojciec nie ujmie się za nim, dlaczego jest tak daleko od niego „w niebiesiach“, dlaczego?

Chłopiec z żalem spojrział na łązy w błękitny niebios i patrzył na chwilę z uwagą jakby się spodziewał, że może choć teraz ujrzy tego ojca, uzali się przed nim, i naraz ogarnęło go takie nieutulone pragnienie choć raz w życiu być nie jakimś znajdą bez ojca i matki, taka serdeczna tęsknota do jednej choćby rodzicielskiej pieszczoty, uśmiechu, że wyciągnął rękę do góry i w głos zaczął prosić:

— Ojeze mój, ojeze mój, ojeze!...

Więcej wyrazów nie umiał znaleźć dla określenia swoich pragnień biedny, mały znajda. Lecz i w tych dwóch mieściło się tyle serdecznego bólu, szukającego ukojenia, tyle rzuwnej stęsknionej miłości i wiary, że Bóg może go i wysłuchał w tej chwili i ukazał dziecięcej jego wyobraźni Boskie swoje oblicze.

Długo Ignac przesiedział tak na miedzy, to płacząc, to rozmyślając, co będzie, jak powróci do domu, i czy wogóle wracać, gdy naraz tuż nad jego głową odezwał się jakiś nieznanym głosem.

— A ty tu co robisz, dziecko?

Zerwał się przerażony i ujrzał przed sobą starego proboszcza, którego widywał czasami w kościele.

Okazało się, że pole, na którym się ukrył, należało do probostwa i ksiądz, korzystając z pięknej pory, wyszedł po niesporach na spacer, by przy sposobności obejrzeć urodzaja.

Ujrawszy zapłakanego chłopczykę samego tak daleko w polu, ździwił się bardzo i patrząc na jego zbiedzoną, wybladłą twarzączkę, wypytywał w dalszym ciągu.

— Skądżeś ty się tu wziął, mój chłopcze? cóż to ci zię stało, że tak płaczesz?

Chłopiec popatrzył na starego proboszcza z pewną nieufnością, widząc jednak twarz jego dobrotliwie uśmiechniętą i wyraz życzliwości w oczach, ośmielił się.

— Zbili mnie — wyszeptał, i na to wspo-

mnienie *ły* znowu jak groch nabiegły do jego oczu.

— Zbili cię, i któż to tak cię zbił?

— A oni!

Chłopiec nie umiał bliżej określić tego i ksiądz, chcąc mu przyjść z pomocą zapytał:

— Czyżże ty jesteś?

— Niezycj — odparł chłopczyzna, smutnie zwieszając głowę.

— Jakto niezycj? a gdzie są twoi ojciec, matka?

— Ja nie mam ojca, ani też matki, ani nikogo! ja... ja... ja znajdą!

Chłopiec z trudnością wykrztusił z siebie ten wyraz, który dla niego znaczył tyle, co ból rozpaczny, głód, poniewierka, wogóle wszystko złe które go spotkało w jego krótkim życiu i wybuchnął gwałtownym płaczem.

Stary ksiądz smutnie pokiwał głową i położywszy mu dłoń na czole, rzekł łagodnie:

— No nie płacz już, nie płacz, kochanie! Chodź ze mną, bo to późno już, a ty tak daleko od domu, chodź!

C. d. n.

Z całej Polski.

W zaborze austriackim.

O polepszenie doli nauczycieli ludowych. Wiadomo, że najbardziej upośledzeni są w naszym kraju nauczyciele. Pracę mają ogromną, odpowiedzialność wielką, tymczasem i oni sami są bardzo licho wynagradzani, a wranie ich śmierci wdowy po nich i sieroty przy nędznej pensyjee chyba z głodu mają zginąć. Nauczyciele kilkakrotnie domagali się polepszenia swej doli, ale zawsze na próżno. Obecnie wszystkie Towarzystwa nauczycielskie polskie i ruskie porozumiały się i urządzają wspólne wiece, na których domagają się, aby im wyznaczono pensyę, równą pensyom urzędników trzech najniższych rang, i zabezpieczono byt wdowom i sierotom po nich. Takie wiece powiatowe odbyły się w Łańcucie i Rudkach. W czasie sesyi sejmowej odbędzie się ogólnie krajowy wiec we Lwowie.

W zaborze pruskim.

Proces o pobicie dziecka polskiego. Przed sądem gnieźnieńskim toczył się w poniedziałek proces przeciw p. Kamińskiemu z Huty powidzkiej o obrazę nauczyciela Vettera. Vetter zastępował chorego nauczyciela miejscowego i w czasie tego zastępstwa ukarał chłostą 8-letniego słabowitego syna p. Kamińskiego, który po otrzymanej chłostie w szkole umarł. Ojciec, donosząc w urzędzie stanu cywilnego o śmierci dziecka, miał się rzekomo wyrazić,

że nauczyciel je zabił. Sprawą zajęła się prokuratura i nakazała oglądnięcie zwłok, a fizyk powiatowy dr. Wege z Mogilna stwierdził, że dziecko umarło na koklusz.

Wobec tego sąd przyszedł do przekonania, że p. Kamiński dopuścił się ciężkiej obrazy nauczyciela i na wniosek prokuratora skazał go na 50 marek kary.

Opór szkolny szerzy się ciągle i dziś już około 130 tys. dzieci nie chodzi na niemiecką naukę religii. Rząd pruski używa wszystkich środków, ażeby zgnębić opór rodziców polskich, ale zawsze na próżno. Niedawno znowu władze pruskie porwały dzieci, niechodzące na niemiecką naukę religii, jak niedawno na Śląsku. Oto przed kilkoma dniami wpadł do mieszkania organisty Napiątka w Ugoszczu (na Pomorzu) sołtys, żandarm, ławnik i egzekutor, zabrał mu jego synów 11-letniego Franciszka i 10-letniego Bronisława, którzy podczas nauki religii nie odpowiadali po niemiecku. Żandarm zabrał obu chłopców i zawiózł do Ślupska do domu poprawy, a z ojca ściągnął egzekutor jeszcze 10 marek (12 kor.) za przewiezienie dzieci.

Prusacy w ten sposób mszczą się na ludzie polskim, że teraz wobec zbliżających się świąt nie pozwalają na zbieranie podarków i pieniędzy na Gwiazdkę dla biednych dzieci. Również już teraz zapowiadają władze wojskowe, że w tym roku nie puszczą żołnierzy Polaków na urlop na Boże Narodzenie, ponieważ w prowincjach polskich są rozruchy. Również rzemieślnicy i robotnicy zatrudnieni u Prusaków, tracą zajęcie, jeśli ich dzieci biorą udział w strejku szkolnym. Niedawno wyrzucił rządca Prusak kilka rodzin fernali na bruk bez wypowiedzenia za strejk szkolny, obecnie w kilku powiatach wymówiono zatrudnienie kominiarzom.

Najwięcej srożą się Prusacy przeciw redaktorom pism polskich w przypuszczeniu, że oni podburzają do strejku. Każdy z redaktorów ma po kilkanaście procesów, które zawsze kończą się skazaniem redaktora na ponoszenie kosztów procesu i karę pieniężną. Kilku redaktorów nawet uwięziono a władze pruskie w ten sposób tłumaczą się z tego, że bali się, aby ci nie pouciekali przed procesami. Przed kilkoma dniami toczył się proces przeciw redaktorowi „Gońca Wielkopolskiego“, który doniósł, że nauczyciel Szulz z Pobiedzisk na dziecku polskim połamał dwie trzeiny, pokrwawił je i bił tak długo, dopóki nie zemdlą pod uderzeniami. A chociaż liczni świadkowie potwierdzili prawdziwość tego faktu, redaktora skazano na karę.

Interpelacya polska w parlamencie niemieckim. Koło Polskie w Berlinie nie już przed paroma tygodniami wniosła w parlamencie berlińskim interpelacyę w sprawie przesładowania dzieci i rodziców za strejk szkolny. Odpowiedź przedstawiciela rządu wykazała naj-

dowodniej, że rząd pruski z drogi raz obranej się nie cofnie i będzie się starał prześladowaniami utrudnić Polakom strejk szkolny. Centrum katolickie, które zawsze przed wyborami zapewniało Polaków o swej dla nas życzliwości, obecnie głosowało przeciw Polakom z rządem.

W zaborze rosyjskim.

Rozłam w Pol. Partii socjalistycznej nastąpił w ostatnich dniach. Jedną część partii, głównie oddziały bojowe, które dotąd oddawały się rabowaniu kas, pociągów i zamachom na policyantów i żołnierzy, chciała nadal uprawiać ten proceder, który zwali rewolucją, druga część chciała, ażeby socjaliści polscy poszli pod komendę rewolucjonistów rosyjskich i wspólnie z nimi działali. Ponieważ o zgodę było trudno, część partii, oddziały bojowe, wystąpiła z partii i nazwała się rewolucyjną polską partią socjalistyczną. Rozłamy te są najlepszym dowodem, jak bezrozumną i szkodliwą była polityka socjalistów, skoro na nią nawet ich część nie mogła się zgodzić.

Wydalanie robotników. Fabrykanci łódzcy wydają tysiącami całemi robotników z fabryk. Dotychczas około 10.000 ludzi pozbawiono pracy. Fabryka Poznańskiego (żyda) wydalila wszystkich robotników i stanęła. Tak postąpią i inne. Powodem wydań jest ta okoliczność, że fabrykanci nie mogą płacić tak wysokich zarobków, jak wymusili robotnicy przez strejk. Fabrykanci przedłożyli robotnikom nowe warunki.

Wiadomości.

Z kraju.

Otwarcie Czytelni Polskiej T. S. L. w Kuzkowie odbyło się dnia 9 grudnia. Przyczynił się do tego przede wszystkim ks. proboszcz Edw. Tabaczkowski, który czytelnię umieścił we własnym domu. Po poświęceniu lokalu, dokonaniem przez ks. proboszcza, który wezwał gorąco zebranych do gromadzenia się w Czytelni na chwałę Boga i Ojczyzny, wyjaśnił p. Salawa ze Lwowa zadania i cele T. S. L., a czytelń ludowych w szczególności i wygłosił odezwy o włościach rentowych. Po nim mówił p. Siudaczyński ze Lwowa, o potrzebie oświaty. W końcu dokonano wyboru zarządu, i wypożyczano książki, przywiezione ze Lwowa.

Obchody narodowe w czytelniach ludowych. W powiecie tłumackim zaczynają wprowadzać u siebie włościanie zwyczaj urządzania obchodów narodowych. Przed kilkoma dniami urządzono w Jezierzanach obchód ku czci Adama Mickiewicza, na którym włościanie wystąpili w pięknych mundurach sokolich, a w Pożnikach na uroczystym wieczorku uczczono pamięć bohaterów,

poległych w walce o wolność w postaniu listopadowym.

Macierz Polska. Jako nr. 35 Biblioteki Macierzy Polskiej wyszła książeczka p. t. „Stanisław Staszic“, pióra dra Maryana Reitera. Wielką postać przedstawił autor na tle czasu, a nakreślił sylwetkę z gorącym umiłowaniem, z ciepłem, które przelewa się w duszę czytelnika. Poznajemy Staszica jako reformatora wyobrażeń społecznych, jako męża czynu, jako twórcę przemysłu polskiego i jako człowieka. Okazując, co może działać jednostka o silnej woli, a przyjęta gorącą miłością ojczyzny, pragnie autor podniecić wyobraźnię i wolę czytelnika, dać mu wzór do naśladowania. Tekst objaśnia 5 rycin. Cena książeczki (65 stron druku), 40 hal.

Otwarcie czytelni polskiej w Zaleszczykach.

W dniu 8 grudnia wobec zgromadzonej inteligencji licznego mieszczaństwa i robotników, za staraniem Koła mieszanego Tow. S. L. w Zaleszczykach, otwarta została „Czytelnia polska“, poświęcenia dokonał ks. kan. Piotrowski, potem przemawiał gorąco wiceprezes Bieńkowski; następnie profesor Marczyński przedstawił położenie narodu polskiego w trzech zaborach, zapewniając, iż mimo gwałtów i prześladowań, nie nas nie zgniecie i nie zmoże! Uroczystość zakończył odezwy ks. prof. Domańskiego. Po każdym przemówieniu młodzież tutejszego seminaryum odśpiewała jedną z pieśni patriotycznych. Następnie dokonano wyboru wydziału czytelni, do którego weszli poważniejsi mieszczanie i młodzież rękodzielnicza.

Hołd dziatwy polskiej w Poznaniu. Arcybiskup lwowski, ks. Teodorowicz, w ubiegły piątek opuścił Poznań, dokąd przybył na ceremonię pogrzebu ś. p. arcybiskupa Stablewskiego. Przez czas pobytu w Poznaniu arcybiskup mieszkał w kamienicy ks. Czartoryskiego przy ul. Rycerskiej. Około godziny 9-ej, kiedy dostojny gość zabierał się już do odjazdu, zaroilo się nagle na ulicy od dziatwy polskiej, która tłumnie przybyła złożyć mu hołd. Niebawem zapełniło się całe podwórze, tak, że trudno było przecisnąć się do przedsionka. Tam zgromadziło się około 20 dziewczynek w białych sukienkach z bukietami w ręku. Za niemi stanęły półkolem matki, przedstawiciele prasy i mężczyźni. Gdy arcybiskup stanął w przedsionku, z szeregu dzieci wystąpiła naprzód córeczka pośła, dra Dziembowskiego i po wygłoszeniu stosownej przemowy, wręczyła mu bukiet ze wstęgami, prosząc o błogosławieństwo. Dostojny gość dziękował wzruszony, zaznaczając, że kwiaty i serca dziatwy wielkopolskiej będą dla niego najdroższą pamiątką. Następnie pobłogosławił kłęczące dzieci i starszych

W chwili, gdy zwracał się do dziatwy, czekającej na dziedzińcu, rzuciła mu się do kolan dziewczynka, Kazimira Ignasiak, nie strojona w jedwabie i aksamity, bez kwiatów, w ubogim szarym stroju ludu i wygłosiła pożegnalny wierszyk. Tuż

za nią wygłosiła wierszyk córka majstra szewskiego, p. Porakiewicza.

Najwspanialszą była chwila, gdy areykapitan ukazał się rzeszom zgromadzonym na dziedzińcu. Z licznych piersi wyrwało się gromkie: niech żyje! Klęcząc, przyjęły dzieci błogosławieństwo.

O godz. 7 wieczorem ks. areybiskup wyjechał z Poznania, owacyjnie żegnany przez ludność miasta.

Z rąk niemieckich w polskie. W czasach ostatnich polska własność ziemska w zaborze pruskim zwiększyła się o kilka tysięcy morgów ziemi, które od dziesiątków lat znajdowały się w rękach niemieckich. Dobra Tarnówko w pow. zlatowskim (Prusy zachodnie), jeden z najpiękniejszych majątków tego powiatu, obejmujący około 100 morgów, nabył z rąk niemieckich polak Filipiński. Tarnówko jeszcze za czasów Rzeczypospolitej polskiej było w posiadaniu Niemców. Dwieście lat znajdowało się również w rękach niemieckich gospodarstwo 240 morgowe w Grabowie pod Trzemeszmem (Poznańskie), które obecnie wykupił polak Matyszewski. Na Kujawach przeszła w ręce polskie wieś Skalmierowice z folwarkiem Biskupice. Nabywcą jest Eustachy Działyński z Działowa. I ten majątek był od przeszło 100 lat w posiadaniu niemieckim. Najwidoczniej opuszczają obecnie ziemie polskie rodziny niemieckie, osiadłe tam od dawna, pod wpływem niezadowolenia z panujących obecnie stosunków politycznych.

Komisya kolonizacyjna, która nabyła podstępnie w czasach ostatnich dwa majątki polskie, Dalki i Piotrkowice, musiała zrzec się ich, wskutek protestu, założonego przez banki polskie, które zawarowały sobie prawo pierwszeństwa.

Bandyci w Galicyi. Trybunał krakowski skazał bandytów z Królestwa, którzy dopuścili się w Krakowie kilku śmiałych kradzieży na więzienie, obostrzone postem: Smolskiego na lat 5, Sumińskiego na 2 i pół roku.

W Podhorodyszczach pod Bóbrką, majątku hr. Romana Potockiego, dokonano śmiałego napadu. Niewykryci dotąd bandyci zakradli się do mieszkania nieobecnego kasyera, owinęli dużą, jak szafa, kasę żelazną w kożuch i wynieśli ją do ogrodu. Tam otworzyli ją i zabrali 2.000 koron w banknotach. Wynieśli również dubeltówki i nabili je, widocznie na wypadek, gdyby kto miał im przeszkadzać w dokonywaniu kradzieży. Wypadek ten wywołał wielki niepokój w okolicy. Przed dwoma tygodniami już okradziono cerkiew unicką w sąsiednich Pietniczanach, usiłowano również dobić się do urzędu podatkowego w Bóbrce. Widocznie więc grasuje w tych okolicach banda, wzorująca się zupełnie na bandytach w Królestwie Polskiem.

Ze świata.

Targ na dziewczęta w Rosyi. W guberni kazańskiej wskutek wzmaganą się głodu we wielu

okolicach, chłopci na wsi, nie mając już innych sposobów do życia, sprzedają obecnie swoje córki. Za dziewczęta od 15 do 17 lat płać im 100 do 140 rubli. Handle te odbywają się zupełnie jawnie a towarzyszy im płacz sprzedawanych dziewcząt i ich matek.

Zginęło 12.000 wagonów! Głośna na cały świat gospodarka rosyjska, przy której w tajemniczy sposób „ginęły“ całe pociągi, wiozące różne przedmioty na potrzeby wojska w czasie wojny z Japonią, może obecnie poszczycić się jeszcze ciekawą „zgubą“. Oto, jak donoszą pisma rosyjskie, po wojnie rosyjsko-japońskiej, pozostało niedoszukanych 12.000 wagonów, t. zw. „ciepłuszek“, odpowiednio urządzonych do przewozu żołnierzy.

Obecnie władze kolejowe poszukują wagonów tych po wszystkich kolejach, chcąc je przywrócić do zwykłego stanu. Zarząd kolei warszawsko-petersburskiej, aby przyspieszyć odnalezienie, okólnikiem do wszystkich wydziałów ogłosił nagrodę. Pracownik kolejowy, który znajdzie wagon „ciepłuszkę“ w pociągu lub na stacyi i zamelduje o tem zawiadowcy stacyi, otrzyma znaleźnego 20 kopiejek za każdy wagon.

Wobec tak częstych w Rosyi „zgub“ tego rodzaju, trudno się dziwić, że i konstytucya rosyjska, gdzie się zapodziała i rządy trwają nadal bez wolności konstytucyjnych.

Jarżmo pruskie. Nietylko rodacy nasi zamieszkałi w zaborze pruskim, wystawieni są na przesładowanie ze strony Prusaków, okazuje się bowiem, że dają się oni we znaki i innym narodowościom, zaliczającym się do liczby poddanych niemieckich.

W północnym Szlezwiku, zamieszkałym przez duńczyków, 18 grudnia 1888 r. wydano rozporządzenie, że w parafiach, gdzie ludność duńska przeważa, ma być nauka religii w 4-ch godzinach tygodniowo po duńsku, a w 2-ch po niemiecku wykładana.

W całej ludności duńskiej wywołało to oburzenie; 77 pastorów zaprotestowało przeciw temu rozporządzeniu. W r. 1899 wystali duńczycy petycję do sejmu pruskiego, opatrzoną 13.000 podpisów. Pastorzy protestowali na wszystkich synodach okręgowych, wreszcie na jeneralnym synodzie w Rendsburgu.

Upłynęło od tego czasu lat 17 i jeszcze dzisiaj ludność duńska jest oburzona na stosunki szkolne.

Podobnie postępuje rząd niemiecki w Alzacyi i Lotaryngii (są to prowincye, które Niemcy zabraly Francyi po wojnie 1870—71 r.), usiłując niemieczyć tamtejszych mieszkańców przy pomocy szkoły, a postępowanie nauczycieli niemieckich bywa tam niekiedy równie okrutne, jak w Wielkopolsce. Niedawno, naprz., sąd w Strasburgu skazał na grzywnę 10 marek nauczyciela, który skatował niemilosiernie dziewczynkę za to, że nie dość przykładnie uczyła się języka niemieckiego.

Ludność polska w zaborze pruskim. Jedno z pism niemieckich ogłosiło wyniki ostateczne spisu jednodniowego w państwie niemieckim z dnia 1 grudnia 1905 r. Ogólna ludność Niemiec według tych danych, wynosi 60,641.279 głów, Prus zaś 37,293.324. Polacy, jak wiadomo, stanowią 10 i jedną piątą procentów ludności Prus, przeto ilość rodaków naszych w zaborze pruskim wynosiła w r. 1905 około 3,794 000 osób.

Odpowiedzi Administracji.

P. Józef Słodki, „Ojczyzna“ pcyślana pod adresem pana jest dla Czytelnicy zamówiona przez akad. Koło T. S. L. Krakowskie. — P. Wacław Wiluszyński, kalendaryz wyjdą przed Bożem Narodzeniem. — P. Michał Łańcucki, o chowie królików nie mamy, może pan sobie wybierze w zamianę którą z naszych broszur. — P. Wincenty Tyszkowski, nie winien pan nam nic za czwarty kwartał. — P. Stanisław Wałowski, K. 2 otrzymaliśmy. — P. Jan Kozaczewski, poczekamy. — Czytelnia polska w Tłustem, wszystkie żądane egzemplarze posłaliśmy 12 bm. — P. Józef Oleksik, nr. 49 wysłany po raz drugi 11 bm. — Pp. Karol Stachnik, Dominik Osada, poczekamy. P. Wawrzyniec Lachcik, prenumerata zapłacona do końca czerwca 1907 r.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czytelnik Ojczyzny w Brzeżnej. Listu Pańskiego nie umieściliśmy, bo nie podpisany. Redakcyja, jeśli nasz czytelnik nie chce, aby nazwisko jego było wiadome, nie drukuje i nawet przed sądem nie wyda, ale sama musi je znać. Dlatego list ten wydrukujemy, gdy będziemy znali Pańskie nazwisko.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia nie pochodzą ani od Zarządu ani od Redakcyi, za nie też nie odpowiadamy.

Prosimy przy zamówieniach odwoływać się na „Ojczyznę“.

Za ogłoszenia a zwłaszcza zagraniczne, Redakcyja ani Administracyja nie odpowiada ani za dobroć towaru, ani za rzetelność ogłaszającego.

Cena ogłoszeń. Cała strona 35 K., pół strony 20 K., ćwierć strony 10 K., jedna ósma strony 6 K., jedna szesnasta strony 3 K.

Ogłaszającym się rocznie, półrocznie i kwartalnie, dajemy opust wedle umowy.

Załączniki do gazety za 100 egz. 2 K.

W Niemirowie powiat Rawa Ruska jest do sprzedania realność około 20 morgów w jednym kawałku, w tem połowa łąk. **Wiadomość w Czytelnicy Koła T. S. L. w Niemirowie.**



Największy krajowy skład ulepszonych Singera maszyn do szycia pod firmą:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie. Rynek liczb 18.

poleca swoje słynne i znane w świecie wyroby wszelkich najnowszych konstrukcyi, które 1) nadają się znakomicie tak do użytku domowego, jak i do celów przemysłowych, 2) są wyrobione z materiałów wypróbowanej dobroci, wykończone z nadzwyczajną dokładnością, 3) szyją prędko, lekko i cicho. 4) haftują znakomicie, 5) są tańsze, aniżeli wszystkie inne bezwartościowe fabrykaty.

Bezpłatne kursa nauki haftów. — Obszerne cenniki wraz z historią maszyn do szycia i opisem haftowania rozsyła się darmo i oplatnie.



Dostawca dla c. k. urzędników państw.

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1907

już wyszedł z druku.

Kalendarz ten wykonany na dobrym papierze, zaopatrzonej jest w doborową treść. Oprócz kalendaryum i jarmarków, zawiera on bardzo wiele ciekawych powieści, pożytecznych artykułów, wierszy ilustrowanych licznymi obrazkami większemi i mniejszemi, tak, że cały kalendarz przedstawia się bardzo ładnie. Ponadto załącza się jako nadzwyczajne dodatki:

1. Cudowny Pan Jezus w kościele N. P. Maryi w Krakowie (obrazek kolorowy, prześlicznie wykonany), 2. Kalendarz ścienny, 3. Kalendarz kieszonkowy. Cena kalendarza wynosi: nieoprawny 40 hal., oprawny 50 hal.

Kupujcie i popierajcie Kalendarz „Prawdy“ na r. 1907.

Do nabycia w Redakcyi „Prawdy“, Kraków ul. św. Krzyża 1. 7 Zamawiający większą ilość otrzyma stosowny rabat.

Baczność!

W Dziedzicach głównej stacyi na granicy Prus, Galicyi Węgier i Ślązka austr., położonej znajduje się naprzeciw dworca kolejowego przez Wysoki c. k. Rząd kraj. koncesyonowana kancelaryja pośrednictwa pracy dla robotników, polowych ziemnych i fabrycznych oraz: **Sprzedaż biletów okrętowych przez Hamburg do Ameryki.** Za 77 fl., z dobrym wiktem i spaniem na okręcie.

Najtańsze i najlepsze połączenie między Hamburgiem i Ameryką.

— Adolf Bichterle —

właściciel koncesyonowanej kancelaryi Podróży i Pracy w Dziedzicach, Śląsk austr., naprzeciw Dworca kolejowego.

Zgłoszenia na roczną służbę dla dziewcząt do obsługiwania i dojenia krów, płaca 180 mk. czyli 216 K. Parobcy do koni, płaca 240 mk., czyli 282 K. i wolną jazdę z Dziedzic — przyjmuje się już teraz.

Poezye z pod wiejskiej strzechy Ferdynanda Kurasia, chłopca z nad Wisły

z portretem autora — do nabycia w naszej redakcyi po cenie 60 gr. z przesyłką.

Wysyła się za nadesłaniem należności.

TANIE

CZESKIE PIERZE



5 kilo: świeżo darte K. 9-60, lepsze K 12-—, białe i bardzo miękkie darte K. 18-—, 24-—, śnieżnej białości i bardzo miękkie darte K. 30-—, 36-—, wszystko oplatnie za zaliczką.

Zmiana lub zwrot po zaplaceniu porta dozwolony.

Reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestr. marką ochronną

„Nerwol“

chem. dra JULIUSZA FRANZOSA aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 halerzy, 10 flakonów 8 koron nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dr. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

We Lwowie do nabycia w aptekach: Dewechego, Haya, Łazowskiego.

Chce Pan w łatwy sposób zarobić pieniędzy?



to niech Pan zażąda darmo i oplatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych. Zegarki kieszonkowe „Anker Syst. Roskopf.“

Patent z portretem Kościuszki, Mickiewicza, lub z portretem cesarza na minuty wyregulowane złr. 1.85.

F. PAMM — Kraków, ulica Zielona l. 3.

Przeniosłem

Skład maszyn do szycia

na ulicę Jagiellońską liczbą 11 a.

z powodu rozszerzenia.

Polecam maszyny z najlepszych fabryk zagranicznych do szycia i haftu, jak również robót przemysłowych z gwarancją 5 cio letnią.

Leonard Wanke

Mechanik i specjalista.

Lwów, Jagiellońska l. 11 a. Proszę żądać cenników.

Powszechnie znany i wszechstronnie polecony aptekarza

A. Thierrego Balsam

Działa przy złem trawieniu z jego ubocznymi objawami, jak odbijaniu, ztwardzeniu, kurczach żołądka, braku apetytu, Influenzy, katarze, zapaleniu, osłabieniu i t. d. — Działa skutecznie i bez bólu, łagodzi kaszel, czyści flegmę. — Najmniejsza wysyłka pocztą 12 małych albo 6 dużych flaszek Kor. 5 oplatnie, 60 małych albo 30 dużych flaszek 15 Koron.

Uważać należy na urzędową markę ochronną.

Aptekarza A. Thierrego Maść centyfoliowa

łagodzi i goi bóle etc. Najmniejsza wysyłka 2 słoje oplatnie 3.60 Kor. Książeczkę pouczającą o użyciu balsamu i maści wysyła się na zamówienie albo na żądanie osobno i za darmo. Adresować należy:

Aptekarz A. THIERRY, Pregrada przy Rohitsch, Sauerbrun. Otrzymać można we wszystkich aptekach i drogueryach.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa

z najlepszego przędzy, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

Tkalcia wyrobów lnianych i bawełnianych

Antoniego Baruta

pod opieką św. Józefa

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają sensację.



1 nikłowy zegarek kieszonkowy z marka systemu Roskopf, patentowany, z pięknym nikłowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem złr. 1.95, tych samych zegarków 3 szt. zł. 5.50, 6 szt. 10 zł.

Ign. Cypres

Kraków, ulica Floryńska liczbą 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i oplatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał.

Do rozparcelowania

obszar 400 morgów, celem powiększenia istniejącej już kolonii mazurskiej, składającej się ze 100 rodzin. Całość w jednym kawałku, przy murowanym gościńcu, równina. gleba pszenna o wysokiej kulturze. 72 morg. zasiano oziminą, 188 m. wyrobiono pod zasiewy jare i 140 morgów lasu. Kupujący 10 morgów otrzyma odpowiedni nowy dom mieszkalny, kryty dachówką. Cena stosunkowo do wartości gruntu bardzo przystępna. Zgłoszenia przyjmuje: Urząd pocztowy w Kamiennej, lub Wojciech Waś w Wołosowie, poczta Kamienna, koło Stanisławowa.

Włość rentową

kto chce nabyć, niech się zgłosi do

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemiann

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej.

Maść na wola znakomity środek usuwający zupełnie zgrubienie szyi.

Maść na świerzb niezawodnie działa nawet w przewlekłych wypadkach.

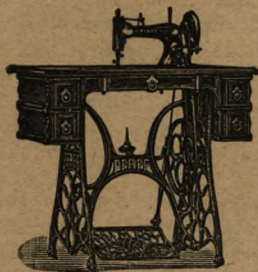
Linimentum gotowy jedyny dotychczas środek usuwający reumatyzm (suchy ból). Cena flakonu wraz z opakowaniem 2 korony.

Apteka pod Matką Boską

w Mszanie Dolnej.

PIERWSZY I NAJWIĘKSZY W KRAJU

Agentami
nie posługuję się.



Agentami
nie posługuję się.

Skład maszyn do szycia i haftu
dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkowych
i maszyn do pisania. —

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

JÓZEF IWANICKI

specjalista i mechanik.

Lwów — Hotel Żorża.

Wydawnictwa „Ojczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego
i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austrii i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Pregowski.
- 19—20. Ojciec nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
- 22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu mleczarni, nap. Z. Innatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
- 28—29. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
- 31—32. Ustawa gminna
- 33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłkę wyślemy za 1 K.

Tylko 1 złr. 75 ct.

5 tomów powieści z przesyłką pocztową

Każda czytelnia, każda biblioteka, niechaj zaprenumeruje I-szą seryę powieści złożoną 5 tomów, którą wydaje Spółka wydawnicza „Polonia“ we Lwowie.

Na długie wieczory jesienne i zimowe prenumerujcie Powieści Spółki wydawniczej „Polonia“ we Lwowie.

Każdy amator książek, każdy żądny zdrowej strawy duchowej, każdy miłujący naród prawdziwie, niech prenumeruje Bibliotekę powieści.

Kto zjedna 10 prenumeratorów i przysła 17 złr. 50 ct., dostaje 5 tomów za darmo.

Prenumerata za 5 tomów wynosi tylko 1 złr. 75 ct. Każdy tom stanowi dla siebie osobną całość i może być kupowanym po 40 ct., 80 gr., 80 fen. 80 kop.

Adresować:

Drukarnia „Polonia“

Lwów, ulica Trzeciego Maja liczba 11.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwinie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone austriackie akc. Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście

„AUSTRO AMERICANA“

jako jedyne austriackie Towarzystwo żeglugi które na mocy rozporządzenia ministerjalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało do tworzenia agencji i zastępstw, ustanowiło Generalną Agencję dla Galicyi i Bukowiny.

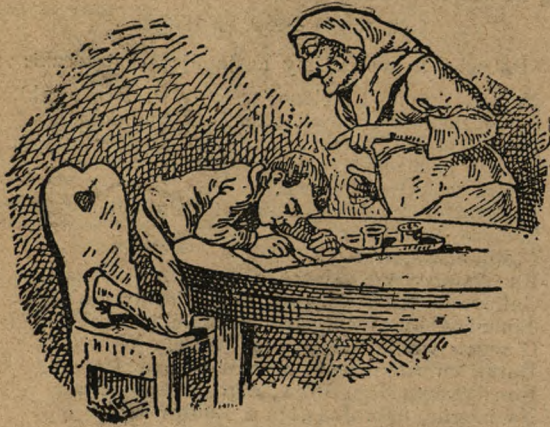
Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych załatwiają

Jeneralna Reprezentacya GOLDLUST i SPOŁKA
w Krakowie, ul. Lubicz l. 7.

oraz w Brodach, Podwoleczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeżu, Szczakowej oraz
Główna Agencya we Lwowie, ul. Na Błonie l. 2.
i prowincjonalne agencye.

== Babka jako wybawicielka życia. ==

Prawdziwa historia wzięta z życia. — Opowiedziana przez J. Kl^oina z Zernya.



Staś: Kochana babciu! Wiele butelek wysokou ziółkowego mam zamówić?

Babcia: Zamów 4 tuziny, mój synku, gdyż 3 tuziny musimy posłać ojcowi twemu do Ameryki, tylko nie napisz fałszywego adresu.

Kochane dzieci, wnuki i przyjaciele!

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Życie bez zdrowia nie warte ani szeląga i tylko zdrowy człowiek zdolen jest pracować i działać. W przeważnych jednak wypadkach nie znajduje chory niestety prawdziwego lekarstwa na swoje cierpienie.

Byłam także przez pięć lat chorą, próbując w czasie tym rozmaitych lekarstw bez najmniejszego skutku. Wreszcie wyczytałam w pewnym kalendarzu o **Józefa Schneidera wysokou ziółkowym** który jedynie wyrabianym bywa w **Rosiczy**, a stąd rozsyłanym po całym świecie — nawet do Ameryki. Nie wiele się namyślając, postanowiłam środka tego spróbować. Zamówiłam przeto tuzin flaszeczek Schneidera wysokou ziółkowego na próbę. Pięć do sześciu lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mnie męczyła podagra i rwanie w nogach. Przez sześć dni nacierałam się Schneidera wysokiem ziółkowym, a siódmego dnia całkiem wyzdrowiałam. Wkrótce sława tego znakomitego środka cudownego rozniosła się po całej wsi i w okolicy, przeto w nowszym czasie powtórnie go wrzodom w kiszkach, katarowi kiszek, brzusznej wodnej puchlinie, cierpieniom macicy, zapaleniu nerek, krwawemu moczowi, pachwinie, suchotom płuc, gruźlicy płuc, żółtacze, chorobie nerek, żyłom kurczowemu, katarowi krtani, napuchnięciu gruczołów, czerwoności nosa, postrzałowi, braku krwi, głuchocie, zapaleniu migdałów, pruchnieniu kości, otwartym nogom, migrenie, szumie w uszach, bólowi głowy, astmie, chorobie św. Wita, hemoroidom, odgarlu, odmrożeniom, ischjas, moczeniom do łózka, cierpieniom wątroby, paleniu zgagi, rozwolnieniu, bólowi zębów, świerzbieniu skóry, bieguncie, tyrab, robakom, ranom, kurczom, bólowi żołądka, złemu trawieniu, zawrocie, blednicy, febrze, słabości, wycieńczeniu, wodnej puchlinie itd.

Dziecko jedno **womitowało krwią**, a mimo to zostało uzdrowione. Staruszek pewien utracił **wzrok**, a teraz dobrze widzi. Najładniejsza dziewczyna z całej wsi nagle zachorowała, coraz więcej chudła, menstruacja stawała się nieregularną i nogi nabrzmięwały. Używając jednakże przez trzy dni wysokou ziółkowego, całkiem wyzdrowiała, a po czterech miesią-

JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz Resicza 110 (Südungarn).

Prawdziwy Schneider'a wysokou ziółkowy (przyjemnie pachnący wysokou ziółkowy) jest tylko wtenczas prawdziwym, jeżeli każda flaszeczka wysokou ziółkowego zaopatrzona jest w **markę ochronną**. Tuzin (12 flaszeczek) lub 6 podwójnych kosztuje wraz z portem 5 K., 24 flaszeczek lub 12 podwójnych 8-60 K., 36 flaszeczek 12-40 K., 48 flaszeczek 16 K., franko za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem należytości. **Kto zamawia powtórnie otrzyma do każdego tuzina jedną butelkę za darmo.**

Szanowny Panie Aptekarzu! Wszelchmocny Bóg niech raczy Panu pobłogosławić, gdyż odkąd używamy wysokou ziółkowego, jest cała moja rodzina zupełnie zdrową.

Składniki: Liquor ol. aetner comp. 20 gr.

zamówiłam. Stefan, mój sąsiad, cierpiąc na gorączkę, febrę i ból w rękach, nogach i krzyżach, pospieszył do mnie. Dałam mu więc flaszeczkę wysokou ziółkowego i w trzech dniach wyzdrowiał.

Także bratanek mój, Jan, przyszedłszy z folwarku, zażądał wysokou ziółkowego, gdyż żona jego strasznie kaszlała i cierpiała na żganie w boku. Przypatrzcie się, moi kochani i tu środek ten pomógł natychmiast.

W sam dzień św. Jerzego przyszła do mnie z sąsiedniej wsi akuszerka, opowiadając, iż dziecko jej co chwilę wymiotuje, miewa kurcze i bezustannie płacze, a ona nie może sobie dać rady i nie wie, co ma począć. Dziecię to spożyło niemal całą aptekę, stare kobiety także próbowały, co im przyszło na myśl lecz wszystko daremnie, a teraz dziecko jest blizkiem śmierci. Wziąwszy przeto sposób użycia, który do każdej flaszeczki jest dołączony, przejrzałam szybko i znalazłam rzeczywiście pomoc dla dziecięcia. Wyczytałam, iż spożywszy w mleku 10 kropli Schneidera wysokou ziółkowego, a potem natarłszy nim brzusek, stanowczo pomoże. Dałam więc wspomnianej kobiecie flaszeczkę **wysokou ziółkowego**, mówiąc: Nie rozpaczajcie kobieto, gdyż wszystko, co w tym opisie stoi, jest szczerą prawdą, natomiast musicie mi przyrzec, iż skoro ten środek pomoże, wróćcie mi za tę jedną trzy flaszeczki. Przy zamówieniu jednakże tego **prawdziwego wysokou ziółkowego** dbajcie o wyrażne napisanie adresu:

**JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz
RESICZA, Hauptgasse 110 (Südungarn).**

Lecznicy ten środek jest nadzwyczaj tani a porto i opakowanie płaci apteka. — Dziecię do wieczora zupełnie wyzdrowiało, a kobieta nie posiadając się z radości, przyniosła mi w nagrodę cały tuzin Schneidera wysokou ziółkowego.

Wypadek ten wkrótce rozgłoszony został w całej gminie, i wszyscy zamawiali Schneidera wysokou ziółkowego.

W dzień odpustu zeszedłszy się, zaczęto opowiadać o cudownych skutkach **Schneidera wysokou ziółkowego**. I tak zostało pewne dziecko uleczone od **drzączki**, inne znowu od **febry**, u innych zaś okazało się skutecznym przeciw:

each wyszła za mąż. Siedemnastoletniego syna gospodarza Emericha L. wyleczył wysokou ziółkowy od **moczenia** w łózko.

Moi kochani, oświadczam Wam niniejszem, że jest to **jedyu środek leczniczy**, który każdą chorobę wyleczy. Chcąc zaś nabyć **prawdziwego**, należy napisać dokładny adres:

Z duszy serca życzę każdemu zamawiającemu, aby mu wysokou ziółkowy tak pomógł, jak mnie. Zostańcie z Bogiem.